

MAJA DROŽDŽ



# ESKORTA

ESKORTA

MAJA DROŽDŽ

*Dla tych, którzy musieli walczyć o własny spokój.*

# JUDITH

– Jestem tak wściekła, że mam ochotę kogoś...

– Uważaj, bo ściany mają uszy – przerwał mi Mike – a twoje chęci mogą się skończyć karą dożywotniego pozbawienia wolności.

Zamknęłam oczy i próbowałam się uspokoić, chociaż opanowany głos przyjaciela akurat teraz nie działał na mnie kojąco. Wiedział, że to tylko takie moje gadanie, ale jako adwokat, który specjalizował się w prawie karnym, zawsze był czujny. Wstałam z krzesła i podeszłam do okna. Patrząc na panoramę miasta, powoli wyrównywałam oddech.

Mój gabinet, oprócz tego, że odseparowywał mnie od współpracowników, miał jeszcze jeden plus: bajeczny widok, który zapierał dech w piersiach i wynagradzał pracę do późnych godzin. Niestety, w tym momencie nawet on mnie nie cieszył.

Spędziłam w tej firmie dziesięć lat, pięłam się po szczeblach kariery, pracując ciężko i wytrwale. Nie miałam żadnych wymówek ani chwil słabości, wykonywałam swoje obowiązki najstaranniej, jak tylko potrafiłam, i zanim się obejrzałam, objęłam stanowisko menadżerki. Zarządzałam zespołem, który składał się z dwunastu osób; nadzorowałam ich działania i byłam odpowiedzialna zarówno za ich osiągnięcia, jak i za porażki. Do tej pory nie miałam większych problemów ze swoimi podwładnymi, ale kilka miesięcy temu do mojego zespołu dołączył Elliot Olson. Ten facet wyjątkowo działał mi na nerwy – był arogancki, przemądrzały, dyskutował i próbował podważać moje decyzje na każdym kroku. Był jak rdza, która powoli zaczynała trawić mój statek.

– Rozmawiałś z Nancy? – Mike zmienił temat, a to pytanie zabrzmiało jakoś dziwnie.

– Ostatnio byłam bardzo zajęta, zresztą ona też. Rozmawiałam z nią kilka dni temu. Dlaczego pytasz? Coś się stało?

– Później się zdzwonimy. – Ewidentnie próbował się wycofać. – Zaraz mam spotkanie z moim *ulubionym* sędzią. Muszę kończyć, bo już jestem przed sądem.

– Mike! – Próbowałam go jeszcze zatrzymać na linii, bo w jego głosie wyczułam podejrzaną nerwowość. – O co chodzi?

– Do później. Cześć.

Rozłączył się. Nie wiedziałam, o co chodzi, ale to dało mi do myślenia. Może po prostu prowadził teraz jakąś trudną sprawę, a ja niepotrzebnie doszukiwałam się związku z naszym prywatnym życiem.

Poznałam Michaela Morgana, kiedy wezwał moją najlepszą przyjaciółkę na przesłuchanie. W kamienicy, w której mieszkała, doszło do zabójstwa. Przepytywali wszystkich sąsiadów, a ponieważ Nancy знаła ofiarę i jej chłopaka – wtedy domniemanego zabójcę – zdrowo ją przemaglowali. Najpierw pytaniami zasypała ją policja, a później Michael Morgan, który zaangażował się w tę sprawę z takim zapałem, jakby zamordowano kogoś z jego najbliższej rodziny.

Przyjaciółka nie chciała się mierzyć z tym wszystkim sama, dlatego, za zgodą detektywów prowadzących dochodzenie, byłam przy niej podczas przesłuchań, a później na rozprawie, która – po przyznaniu się oskarżonego do winy – zakończyła się w błyskawicznym tempie. Zeznania Nancy były kluczowe dla sprawy, więc teraz przyszło mi do głowy, że może facet wyszedł na wolność, a Mike nie wiedział, jak jej to przekazać. Nie pamiętałam, na ile lat został skazany, ale wiedziałam, że istniało coś takiego jak zwolnienie warunkowe za dobre sprawowanie.

Obiecałam sobie, że zadzwonię do Nancy i spróbuję się czegoś dowiedzieć od niej, ale w tym momencie musiałam ogarnąć własny ogródek. Albo raczej pole minowe.

Usiadłam przy biurku, popatrzyłam na swój laptop i nadal nie mogłam uwierzyć w to, co widziałam. Otwarta wiadomość, wciąż widoczna na ekranie, natychmiast sprowadziła mnie na ziemię, a gniew powoli zaczynał przejmować nade mną stery.

– Elliot! – zawołałam dostatecznie głośno, aby mnie usłyszał, lecz nie na tyle, żeby od razu zaalarmować całe biuro.

Pojawił się w progu, aczkolwiek nie powiedziałabym, żeby jakoś szczególnie się spieszył.

– Zamknij drzwi – poinstruowałam go, gdy tylko wszedł do środka.

Zanim wykonał polecenie, zatrzymał się z ręką na kłamce i przez chwilę patrzył w stronę swoich współpracowników, jakby szukał u nich ratunku. To było do niego niepodobne, bo nie był typem człowieka, który grał zespołowo. Szkoda, że tak późno się o tym przekonałam.

– Przypomnij mi, co powiedziałam do ciebie na naradzie – zaczęłam, gdy podszedł bliżej.

– Mówiłaś dużo rzeczy – rzucił z lekkim uśmiechem. Zignorował mój ton, który z pewnością zdradzał irytację.

– W porządku. Doprecyzuję. Na dzisiejszej naradzie zwróciłam się bezpośrednio do ciebie. Wypowiedziałam twoje imię, patrzyłam ci prosto w oczy i przekazałam instrukcje dotyczące weekendu firmy Zoridax. Teraz sobie przypominasz?

– Tak.

– Świetnie. – Wymówiłam to słowo z udawaną słodyczą. – I co zapamiętałeś z tego, co ci poleciłam?

– Miałem wszystko zebrać w jeden konspekt i wysłać.

– A gdzie konkretnie miałeś wysłać gotowy konspekt? I tu podpowiedź – dodałam z ironią – do zatwierdzenia.

– Do klienta.

– Otóż nie. Wyraźnie zazaczyłam, że muszę na niego rzucić okiem, zanim sama – podkreśliłam, żeby nie było żadnych niejasności – wyślę go bezpośrednio do klienta. A teraz powiedz, w którym momencie narady przestałeś mnie słuchać.

Teraz on patrzył mi prosto w oczy i nie wyglądał na kogoś, kto miałby jakiegokolwiek wyrzuty sumienia, nie mówiąc już o zwykłej przyzwoitości i zamiarze przyznania się do popełnienia karygodnego błędu.

Elliot był dwudziestopięcioletnim blondynem o ciemnych oczach, w których czaiła się gotowość do walki. Kiedy spotkałam go po raz pierwszy, uznałam, że ma w sobie dziki zapach, jakby nie mógł się doczekać nadchodzących wyzwań. Został zatrudniony, ponieważ ze wszystkich kandydatów na oferowane stanowisko to właśnie on wykazał się bystrością umysłu oraz umiejętnościami graficznymi. Ta firma potrzebowała młodych i zdolnych ludzi, aby klienci mieli poczucie najwyższej jakości oferowanych przez nas usług. Z czasem zorientowałam się jednak, że Elliot nade wszystko uwielbiał rywalizację, która nie przynosiła żadnych pozytywnych rezultatów; nie zachęcała innych do lepszego działania, wręcz przeciwnie, zrażała niezdrowymi, wręcz szaleńczymi rozgrywkami.

– Próbujesz sobie przypomnieć czy teraz też otwarcie masz gdzieś to, co do ciebie mówię?

– Musiałem się wyłączyć – odpowiedział całkowicie wyluzowany, jakby chodziło o coś błahego i niewartego jego uwagi. – Wtedy, na naradzie – dodał.

Byłam bliska rzucenia w niego zszywaczem, ale nie mogłam sobie w tej chwili pozwolić na upust gniewu. Czekająca mnie nieprzyjemna rozmowa z klientem, który w e-mailu żądał, abym się z nim pilnie skontaktowała. Nie miałam żadnych wątpliwości, z czego będę musiała mu się tłumaczyć, bo dołączył wiadomy konspekt z pytaniem: „Czy to ma być jakiś żart?”.

– W takim razie wyjaśnij, dlaczego uznałeś, że powinienes wstawić do tego projektu coś od siebie.

– Plan był nudny, a to przecież weekend dla dziesięciu facetów. Zostałem zatrudniony, aby wnieść trochę kreatywności i...

– Trochę kreatywności? – przerwałam mu z jawną złością. – Myślisz, że do tej pory firma kiepsko sobie radziła, bo mieliśmy nudne, przewidywalne i beznadziejne pomysły? I wreszcie dzięki tobie zaczęliśmy dobrze prosperować?!

Nie odpowiedział, ale ewidentnie nadal nic sobie nie robił z tego, co mówiłam. Wyprostował się, wsunął dłonie do kieszeni i uniósł lekko głowę, jakby chciał mi pokazać swoją wyższość. To jednak był jego problem, że czuł się lepszy ode mnie, ja natomiast nie zamierzałam tolerować takiego zachowania.

– Następnym razem radzę ci się dobrze skupić – powiedziałam spokojnie, lecz z nutą groźby w głosie. – Twoja kariera w tej czy innej firmie jest w moich rękach, bo to ja będę ci wystawiać referencje. Zacząłeś w dobrym stylu, ale teraz twoje notowania spadają. Przypominam ci, że jestem twoją bezpośrednią przełożoną, więc stosuj się do moich wytycznych.

Nastąpiła złowroga cisza. Sądząc po jego wzroku, mogłam tylko przypuszczać, że tak łatwo nie odpuści, lecz ja też nie miałam zamiaru się ugiąć. Nie lubiłam takich sytuacji; na szczęście nie było ich zbyt wiele, ponieważ pozostali współpracownicy doskonale znali swoje miejsce i obowiązki.

– Zrozumiałem – rzucił, ale sposób, w jaki to zrobił, zakręcał na ostrzeżenie.

– A co do tych dziesięciu facetów – wróciłam do tematu projektu – którym tak ochoczo chciałeś zapewnić rozrywkę, powiedziałabym, bardzo niskich lotów... to pewnie cię zaskoczę, ale nie tego od nas oczekiwali. Widzę po twojej postawie, że się ze mną nie zgadzasz. Cóż, może właśnie dlatego to ja jestem menadżerem projektu, a ty moim asy-

stentem. Bo widzisz, to nie są jacyś przypadkowi kolesie, tylko poważni biznesmeni. Oczekują od nas profesjonalizmu, poszanowania ich czasu i obsługi na najwyższym poziomie, a nie tanich podniet. Mam nadzieję, że zaczniesz wyłapywać te istotne szczegóły i w przyszłości będziesz rozróżniał poziom klientów. Czy wszystko jasne?

– Tak – burknął niezadowolony.

– Jesteś pewny? – naciskałam.

– Tak – powtórzył. Tym razem jednak nie zadzierał brody zbyt wysoko, jakby chwilowo odpuścił. – To wszystko?

Skinęłam głową i już po chwili obserwowałam, jak opuszcza mój gabinet. Nie chciałam go poniżyć, absolutnie nie miałam takiego zamiaru, ale sam mnie do tego sprowokował. Elliot był szalenie ambitny, arogancki i niezwykle kreatywny, a te cechy razem mogły się okazać bardzo niebezpieczne.

Odetchnęłam ciężko, przygotowując się do rozmowy z klientem, jednak zanim zdążyłam wybrać numer telefonu, komórka zawibrowała mi w dłoni. Na ekranie iPhone’a pojawiło się zdjęcie Nancy. Jak zwykle korzystała z FaceTime’a.

Uwielbiałam tę kobietę. To ona ściągnęła mnie do Bostonu, chociaż nie sądziłam, że kiedykolwiek uda mi się wyrwać z Hibbing w Minnesocie. Opuściła nasze rodzinne miasto jako pierwsza, ale na szczęście o mnie nie zapomniała. Dzwoniła codziennie i obiecywała, że pomoże mi znaleźć pracę i mieszkanie w wielkim mieście. Dotrzymała słowa i wiele spraw mi ułatwiła. Zwłaszcza w pierwszych dniach przeprowadzki.

– Cześć – odezwałam się, a raczej burknęłam, robiąc przy tym skwaszoną minę, bo jeszcze nie zdążyłam ochłonąć.

– Co się stało? Mam zadzwonić innym razem? A może w ogóle nie powinnam...

– Przepraszam – przerwałam jej natychmiast, nieco zmieniając ton. – Mam pożar do ugaszenia.

– Auć. Czyli nici ze wspólnego lunchu?

– Niestety.

– Dużo strat?

– Jeszcze nie wiem.

– To co się stało?

– Miał wszystko podane na tacy. Wystarczyło zebrać to w zgrabny konspekt, żeby zwizualizować klientowi świetnie zaplanowany weekend, i przesłać go do mnie. Tyle. Czy to takie trudne?

– Rozumiem, że mówimy o tym twoim... Elliocie?

– Nie nazywaj go moim – rzuciłam ostrzegawczo.

– Twój podwładny, czyż nie?

– „Mój podwładny” brzmi inaczej niż „mój... Elliot”.

Ledwie mi to przeszło przez gardło. Nancy знаła go z moich opowieści, bo zawsze na niego narzekałam. Im dłużej tutaj pracował, tym bardziej chciał mi wejść na głowę, próbując udowodnić, że jest ode mnie lepszy.

– Nie możesz się go jakoś pozbyć? – zapytała, po czym szybko dodała: – Mam na myśli zwolnienie. Widzę i słyszę, w jakim jesteś stanie, i obawiam się, że w tym momencie mogłabyś to opacznie zrozumieć.

– Wiesz dobrze, że u nas tylko szef zatrudnia i zwalnia. Na dodatek sama go przekonałam, że to idealny kandydat do mojego zespołu. Naprawdę tak myślałam. A teraz...

– A uda ci się go wreszcie jakoś okiełznać?

– Zaczynam szczerze w to wątpić.

– Nie zazdroszczę.

– Przepraszam, ale naprawdę nie mogę teraz rozmawiać. Muszę zadzwonić do klienta i spróbować załagodzić sytuację. Mam tylko nadzieję, że nie zdążył zadzwonić do szefa z zażaleniami.

– Zrzuć winę na tego małego fiutka – zaproponowała z uśmiechem.

– Znasz mnie, nie działałam w ten sposób. Jestem za niego odpowiedzialna, więc nie będę się nim zasłaniać. Mój zespół, moja wtopa.

– Skoro nie możesz teraz wyjść, to może wyskoczmy wieczorem na drinka?

Przez kilka sekund porządkowałam myśli i chyba nawet obliczałam, czy uda mi się wyjść z pracy o rozsądnej porze. Musiałam sama poskładać konspekt – i dorzucić do tego coś ekstra – i wysłać go jeszcze dzisiaj. Nie mogłam prosić klienta o wyrozumiałość i nadwyręzać jego cierpliwości kolejnym dniem zwłoki. To, co przygotował Elliot, było nie do przyjęcia.

– Zgoda – odpowiedziałam wreszcie. – Tylko zadzwoń później. Przypomnij mi, gdybym... No wiesz.

– Obym nie musiała odbierać cię z biura!

Już miałam się rozłączyć, gdy nagle przypomniałam sobie rozmowę z Mikiem.

– Nancy, a u ciebie wszystko w porządku?

– Porozmawiamy później. Pa!

\*\*\*

To był bardzo trudny tydzień, a jego zakończenie wyjątkowo koszarne, dlatego propozycja Nancy, choć akurat dzisiaj nie do końca mi odpowiadała, była dla mnie wybawieniem. Po niezbyt przyjemnej rozmowie z klientem nabrałam ochoty na mocny koktajl. Chciałam o wszystkim zapomnieć i trochę wyluzować, żeby w poniedziałek stawić się w pracy z nową energią.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała Nancy, siadając przede mną. – Musiałś przeganiać natrętów?

– Podeszedł tylko jeden, ale go odprawiłam. Inni potem chyba nie mieli już odwagi.

– Tchórze – skwitowała i szeroko się uśmiechnęła. – Skoczę po drinka i zaraz wracam.

Sięgnęłam po iPhone'a, żeby sprawdzić wiadomości. Mój szef nie zadzwonił ani nie napisał, dlatego wciąż miałam nadzieję, że nie dowie się o konspekcie Elliota. Nie był typem

człowieka, któremu można było mydlić oczy. Oczekiwał ciężkiej pracy, chciał wyłącznie konkretów i potrafił mocno zbesztać, ale od siebie też wiele wymagał, dlatego każde moje potknięcie traktowałam jak potężny uszczerbek na opinii całej firmy. Wzięłam na siebie dużo obowiązków, ale tylko od czasu do czasu odczuwałam skutki tej presji. Za to gdy potem przychodził sukces, odżywałam i byłam gotowa podjąć się kolejnych wyzwań.

– Odłóż ten telefon – skarciła mnie Nancy, po czym zamieszała martini zielonymi oliwkami nabitymi na wykałaczkę.

– To przez tę dzisiejszą aferę.

– Jesteś już po pracy, ja też. Cieszymy się tym, bo te chwile szybko mijają.

– Masz rację. Za przyjemności.

Uniosłam szklankę, a Nancy podążyła za moim przykładem. Stuknęłyśmy się szkłem i po tym krótkim, aczkolwiek treściwym toaście, upiłyśmy odrobinę swoich drinków.

– Mam wrażenie, jakbym się tutaj doczołgała. Jestem strasznie zmęczona – oświadczyła.

– Może wyskoczymy w przyszły weekend do spa, jak kiedyś? Też by mi się przydało.

– Za tydzień nie mogę.

– Za dwa tygodnie ja nie mogę, bo mam firmowy bankiet.

– Zostałam przeniesiona – rzuciła niespodziewanie.

Wpatrywałam się w nią jak zahipnotyzowana. Usłyszałam to słowo, znałam je, a jednak potrzebowałam wyjaśnienia.

– Przeniesiona? – powtórzyłam. – Co to znaczy przeniesiona? Gdzie?

– Do Cleveland.

– Przecież to...

– Prawie dziesięć godzin jazdy samochodem – przerwała mi. – Sprawdziłam. Raczej nie będę częstym gościem w Bostonie.

– Są jeszcze samoloty.

– Około trzy godziny lotu. Mało zachęcająca wizja, żeby wyskoczyć na weekend.

Próbowałam przyswoić te wszystkie informacje, lecz przychodziło mi to z trudem. Myśl, że zostanę odseparowana od najlepszej przyjaciółki, kogoś, kto potrafił utrzymać mnie przy zdrowych zmysłach, gdy za bardzo wsiąkałam w biurowe życie, zaczęła wwiercać mi się w umysł.

– Dlaczego cię przenoszą? Dają ci lepsze stanowisko?

– Nie. Będę robiła dokładnie to samo, co tutaj.

– W takim razie nie rozumiem. Dlaczego się zgodziłaś?

– Jedna z dyrektorek zaszła w ciążę. Podobno ma ogromne problemy z utrzymaniem, a że długo się starała... od razu poszła na zwolnienie. Muszę ją zastąpić.

Odetchnęłam z ulgą.

– Czyli to tylko chwilowe rozwiązanie?

– Nie będzie mnie na pewno kilka miesięcy. Obiecali, że maksymalnie rok.

– Rok?! Nie możesz odmówić?

Ta rozmowa coraz bardziej mi się nie podobała.

– Mam w kontrakcie zapis, który dopuszcza przeniesienie, jeżeli zajdzie potrzeba zastępstwa. Nie sądziłam, że kiedykolwiek do tego dojdzie. Poza tym pamiętasz, jaka byłam szczęśliwa, gdy mnie zatrudniali? Podpisałabym im wtedy wszystko. Nawet staż w piekle. Marzyłam, żeby się dostać do tej firmy.

– Dlaczego wysyłają akurat ciebie? W twoim dziale pracuje sporo osób.

– Pozostali mają rodziny, dzieci. A ja nie mam nawet kota, żeby musieli mi dopłacić za rozłąkę.

– To niesprawiedliwe – rzuciłam poirytowana. – Jesteś singielką, więc uznali, że nie masz prywatnego życia?

– Nie oszukujmy się, spędzam w pracy większość dnia. Ty zresztą też.

– I co z tego? Mamy do dyspozycji weekendy, żeby się spotkać, wyjechać razem...

– Znowu będziemy mogły to robić. Jak tylko wrócę. Za rok.

Myślałam, że po wyjściu z pracy każda chwila będzie już tylko lepsza, ale okazało się, że życie przygotowało dla mnie jedynie środkowy palec. Było mi cholernie przykro, ale doskonale wiedziałam, że Nancy jest w dużo gorszej sytuacji. To ona musiała opuścić miasto, które знаła, swoje mieszkanie i znajomych, a potem przenieść się do obcego miejsca z całą zgrają nieznajomych.

– Kiedy wyjeżdżasz? – zapytałam, gdy przygnębiająca cięsza między nami zaczęła się przedłużać.

– Za tydzień.

– I mówisz mi to dopiero teraz?

– Sama dowiedziałam się kilka dni temu – odparła. – Miałam milion myśli na sekundę, musiałam wszystko zaplanować, przeorganizować swoje życie. Też miałaś ostatnio dużo pracy, a nie chciałam rzucić tej wiadomości przez telefon. Wolałam się spotkać i przekazać ci to osobiście.

– Nie mogę w to uwierzyć.

– Też nie mogłam, ale nie mam innego wyjścia. Przecież się nie zwolnię.

– Wiem. Rozumiem. Coś wymyślimy. – Musiałam spróbować ją jakoś pocieszyć i zapomnieć na chwilę o tym, że tak długo nie będę jej widzieć. – Raz ty wpadniesz z wizytą do mnie, raz ja do ciebie. Co ty na to?

– Pewnie – odpowiedziała bez powalającego optymizmu. – Są jeszcze telefony i nasz ukochany FaceTime.

Między nami zapanowało niepokojące milczenie. Wiedziałam, że musimy podejść do tej sytuacji strategicznie. Zaczęłam się zastanawiać, co mogę zrobić, żebyśmy utrzymały jak najlepszy kontakt podczas tej rozłąki.

– A co z twoim mieszkaniem? – zapytałam.

– Będzie stało puste i czekało na mnie. Nie mam żadnych roślin, więc nie będziesz musiała ich podlewać, ale i tak mam do ciebie ogromną prośbę.

– Oczywiście, cokolwiek potrzebujesz.

– Masz moje klucze. Gdybyś mogła od czasu do czasu pojechać tam, przewietrzyć i przede wszystkim zaświecić wieczorem lampy, posiedzieć tam przez chwilę... Nie chcę, żeby ktoś zauważył, że nikt tam nie mieszka.

– Niczym się nie martw. Zajmę się tym.

Już kilka lat temu wymieniliśmy się kluczami. Ona miała wstęp do mojego mieszkania o każdej porze dnia i nocy, tak samo jak ja do jej. Wiele razy zdążyłyśmy się przekonać, że to bardzo wygodne rozwiązanie.

Nancy upiła większość swojego drinka, zębami zsunęła z wykałaczki oliwki, które szybko zniknęły w jej ustach, po czym podejrzenie się uśmiechnęła.

– Możesz nawet sprowadzać tam swojego kochanka – powiedziała, ruszając sugestywnie brwiami.

– Kochanka? – Wybuchnęłam śmiechem. – Jakiego znowu kochanka? Wiesz, że nikogo nie mam.

– Wiem, ale mam nadzieję, że pod moją nieobecność kogoś sobie znajdziesz. Z nudów.

– O niczym innym nie myślę – zironizowałam. – Przestań. Na jakiś czas odpuszczę sobie rozczarowania. To ostatnie mi wystarczy.

– Minęło już... – zaczęła, po czym zmrużyła oczy, jakby przeliczała w myślach miesiące. – Ile?

– Niewystarczająco długo, żebym o wszystkim zapomniała. – Zobaczyłam, kto właśnie wszedł do lokalu, i zadowolona zmieniłam temat: – O, jest Mike!

Pomachałam do niego, aby mógł nas dostrzec.

Nancy poprawiła się na krześle i rzuciła szybkie spojrzenie na Mike'a, który zmierzał w naszym kierunku. Miał na sobie bładoniebieską koszulę i ciemne spodnie. Jasna marynarka kontrastowała z jego ciemną skórą. Krótko przystryżone czarne włosy oraz zadbane i precyzyjnie wystylizowany zarost były przyproszone delikatną siwizną. Michael był przy-

stojnym, magnetycznym mężczyzną, do tego inteligentnym i pracowitym. Czasami wydawało mi się, że właśnie praco-  
holizm był wspólną cechą naszej trójki. Wiedzieliśmy, jak  
ważna jest dla nas praca, i nie mieliśmy do siebie nawzajem  
pretensji o to, że niekiedy trudno było nam znaleźć czas na  
krótkie spotkanie w ciągu tygodnia.

– Zaprosiłaś go?

Nancy sprawiała wrażenie zaskoczonej.

– Zadzwoił dzisiaj do mnie, ale nie miałam jak rozmawiać.  
Dawno się razem nie widzieliśmy, więc gdy zaproponowałaś  
drinka, pomyślałam też o nim.

– Cześć – przywitał się, po czym pocałował w policzek naj-  
pierw mnie, a potem Nancy.

Dawniej częściej spotykaliśmy się we troje, jednak póź-  
niej każdego z nas wciągnął wir zawodowych obowiązków  
i wspólne wypadki do knajp stały się rzadkością. Z Mikiem  
przeważnie rozmawiałam przez telefon, ale zdarzało mi się  
wyskoczyć z nim na lunch, kiedy oboje mieliśmy na to czas  
i kiedy potrzebowałam jego porady prawnej. Z Nancy widy-  
wałam się znacznie częściej.

– Tłoczno tu – skomentował, rozglądając się wokół.

– Piątek – rzuciła Nancy.

Obdarzył ją osobliwym spojrzeniem, po czym popatrzył  
na mnie i natychmiast uciekł wzrokiem. Szybko zrozumia-  
łam, o co chodzi. Skoro pytał mnie wcześniej, czy rozmawia-  
łam z Nancy, to z pewnością dowiedział się o jej wyjeździe  
przede mną, a teraz prawdopodobnie się zastanawiał, czy też  
już wiem i czy może o tym otwarcie mówić.

– Nancy mi powiedziała – oświadczyłam, patrząc mu pro-  
sto w oczy.

Skinął głową, jakby przyjął to do wiadomości, natomiast  
ona ewidentnie się spięła. Wcale jej się nie dziwiłam, bo po-  
dejrzewałam, że zamierała za każdym razem, gdy słyszała

o tym przeniesieniu. Znałam ją od szkoły średniej i potrafiłam rozpoznać, kiedy coś ją trapiło.

– Rok to szmat czasu, ale Cleveland to nie koniec świata. – Znowu chciałam dodać jej otuchy i sobie chyba też, dlatego przykryłam jej dłoń swoją i uśmiechnęłam się pocieszająco. – Postaram się, żebyś nie odczuła tej rozłąki.

Mike nagle się ożywił, jakbym tymi słowami wyrwała go z zamyślenia. Spojrzał na Nancy i przez chwilę nie odrywał od niej wzroku, jednak nic nie mówił. Ona nawet nie drgnęła.

Sięgnęłam po swoją szklankę, czym zwróciłam jego uwagę.

– Co pijecie? – zapytał, lustrując nasze napoje.

– Ja gin z tonikiem, a Nancy martini.

– To jeszcze po jednym? Ja stawiam – zaproponował.

– Dlaczego nie – zgodziłam się, za to Nancy nadal milczała.

Kiedy Mike wrócił do stolika, zaczęliśmy rozmawiać, chociaż poruszane tematy nie były ani ciekawe, ani zabawne. Żadne z nas nie wspomniało już o przeniesieniu Nancy, ale spotkanie i tak zaczynało przypominać stypę. Byłam znużona.

– Macie ochotę na jeszcze jedną kolejkę? – zapytał Mike.

– Jeżeli o mnie chodzi, to spasuję – odmówiłam, ponieważ alkohol za bardzo mnie rozluźnił.

Nancy zaprotestowała ruchem głowy, po czym odsunęła od siebie pusty kieliszek. Chyba wszyscy byliśmy zmęczeni. W tym momencie marzyłam tylko o tym, aby znaleźć się w swoim łóżku i zapomnieć o tym tygodniu.

– Pojedziemy razem taksówką – oświadczyła przyjaciółka, patrząc mi prosto w oczy. – Zostawiłam u ciebie moją ulubioną bluzkę, a potrzebuję jej na jutro.

Nie bardzo wiedziałam, o jaką bluzkę chodziło, ale jej wzrok błagał, żebym przytaknęła. To od zawsze był nasz sygnał, gdy któraś potrzebowała potwierdzenia swojej wersji.

– W takim razie ja też się zbieram – powiedział Mike. – Mam nadzieję, że się pożegnasz przed wyjazdem.

Gdy zwrócił się do Nancy, kolejny raz tego wieczoru zatrzymał na niej spojrzenie nieco dłużej. Dopiero teraz do mnie dotarło, że zachowywali się w stosunku do siebie inaczej niż zwykle. Wcześniej tego nie zauważyłam, pochłonięta rewelacjami, które dzisiaj na mnie spadały jedna po drugiej, ale moi przyjaciele sprawiali wrażenie skłóconych.

\*\*\*

Gdy tylko drzwi mojego mieszkania się zamknęły, Nancy ruszyła w stronę kanapy w salonie, a ja podążyłam za nią niczym cień. Opadła ciężko na grafitowe siedzisko, wtopiła plecy w poduchy, a odchyliwszy głowę, położyła ją na oparciu i zamknęła oczy. Włączyłam kilka lamp, które zostały rozmieszczone tak, aby zapewnić wystarczająco dużo światła, równocześnie tworząc relaksujący klimat. Zamknęłam też szerokie, drewniane żaluzje, aby odseparować nas od świata na zewnątrz. Moje mieszkanie mieściło się na drugim piętrze w narożnej części kamienicy, dlatego miałam to szczęście, że dwie przylegające do siebie ściany salonu były opatrzone czterema wielkimi oknami. Bardzo często po powrocie z pracy nie włączałam światła, ponieważ wystarczało mi to, którego dostarczały mi uliczne latarnie.

– Już nie jesteśmy w taksówce i kierowca nie może słyszeć naszej rozmowy – powiedziałam, zatrzymując się przed przyjaciółką. – Słucham.

– Zrobisz mi najpierw kawę?

Przewróciłam oczami, bo czułam, że Nancy celowo opóźnia rozmowę, której nie chciała prowadzić również w drodze do domu. Tłumaczyła, że nie zamierza poruszać osobistych tematów przy obcym mężczyźnie, choć jakoś nigdy wcześniej jej to nie przeszkadzało. Ugryzłam się jednak w język i tego nie skomentowałam. Widziałam, że coś ją dręczyło, a im dłużej jej się przyglądałam, tym bar-

dziej zaczynałam wątpić, czy to z powodu przeniesienia do Cleveland.

Przygotowałam nam kawę, wręczyłam przyjaciółce kubek, usiadłam w fotelu obok i patrzyłam na nią wyczekująco.

– Przespałam się z Michaeliem – wyrzuciła z siebie bez żadnego wstępu.

Spodziewałam się wszystkiego, ale z pewnością nie tego. Nie bardzo wiedziałam, jak mam na to zareagować. Zawsze uważałyśmy Mike’a za przystojnego mężczyznę i nawet zdarzało nam się żartować, że gdy przez pracoholizm zostaniemy już na starość same, uznamy go za swojego faceta i jakoś się nim podzielimy. Nie sądziłam jednak, że kiedykolwiek któraś z nas rzeczywiście z nim będzie.

– Przespałaś się z Michaeliem – powtórzyłam za nią, jakbym potrzebowała ostatecznego potwierdzenia.

– Kiedy dowiedziałam się o tym przeniesieniu, nie zareagowałam zbyt dobrze – zaczęła nerwowo. – To znaczy w firmie zachowałam kamienną twarz, próbowałam jeszcze negocjować, ale nic z tego nie wyszło. Na Michaela wpadłam przypadkiem. Zaproponował drinka, a ja się zgodziłam. Dlaczego miałabym się nie zgadzać?

– Naprawdę nie musisz mi się z tego tłumaczyć – zapewniłam. Widziałam, jak się nakręca.

– Rozmawialiśmy, było miło. Trochę się uspokoiłam – kontynuowała, nie zważając na moje słowa. – Nie chciałam rozmawiać o swojej pracy, więc słuchałam o sprawie, której właśnie się podjął. Później pojechaliśmy do niego. Nawet nie pamiętam, kiedy padła ta propozycja.

Nie chciałam jej przerywać. Wiedziałam, że potrzebowała się wygadać. Wzięła głęboki oddech i zamilkła. Siedziałyśmy w ciszy przez dłuższą chwilę. Obserwowałam ją, ale wciąż nie byłam pewna, czy żałowała tego, co się stało, czy po prostu nadal to przeżywała.

– Sama nie wiem, jak do tego doszło – powiedziała cicho.  
– To znaczy wiem, bo... To ja wykonałam pierwszy krok. Czulałam się przy nim dobrze, swobodnie. Wyłączyłam myślenie i pocałowałam go jak nastolatka.

Zakryła twarz dłońmi i się zaśmiała, jednak miała wrażenie, że to raczej nerwowy chichot niż rozbawienie. Chciałam poprawić jej nastrój, ale nie miałam pojęcia, co takiego mogłabym powiedzieć, żeby poczuła się lepiej. Ewidentnie nie była zachwycona obrotem spraw.

– Pamiętam, jak na początku waszej znajomości byłaś nim oczarowana – zaczęłam, przybierając kojący ton. – Zawsze ci się podobał, ale przez tyle lat do niczego między wami nie doszło, więc uznałam, że tak już zostanie. To chyba nie koniec świata, że spróbowaliście, prawda?

Westchnęła głośno, jakby chciała pozbyć się przygniatającego ciężaru. Upiła łyk kawy i odstawiła kubek na stolik.

– Może to był wasz sposób na pożegnanie? – Nadał próbowałam ją pocieszyć. – Albo zrobiliście to, bo wiedzieliście, że przez ten najbliższy rok będziecie mogli to wszystko przemyśleć i zastanowić się, czy to ma sens.

– O tym, że wyjeżdżam, dowiedział się dzisiaj. Od ciebie.

Popatrzyła na mnie w sposób, którego nie potrafiłam rozszyfrować. Zrobiło mi się strasznie głupio. Gdybym jednak wiedziała o wszystkim wcześniej, z pewnością trzymałabym język za zębami, dopóki sami by sobie wszystkiego nie wyjaśnili.

– Przepraszam. Nie zdawałam sobie sprawy. Wszedł i patrzył na mnie w taki sposób, jakby szukał jakiegoś potwierdzenia. Wcześniej pytał, czy z tobą rozmawiałam. Myślałam, że chodzi o twój wyjazd.

– Nawet dobrze się stało. Sama nie wiedziałabym, jak mu o tym powiedzieć.

– Stąd jego dziwne zachowanie – mruknęłam, bardziej do siebie niż do niej.

– To przecież nic takiego – rzuciła nagle. – To tylko seks. Niczego nie musi zmieniać. I tak nie byłam z nim aż tak blisko. To tylko dobry kumpel.

– Tylko dobry kumpel? – Byłam szczerze zaskoczona. – Czasami myślę, że to nasz przyjaciel.

– Naprawdę? Nawet nie zdradzamy mu wszystkich sekretów.

– A musimy, żeby nazywać go przyjacielem?

– Po czyjej jesteś stronie? – zaatakowała.

– To już muszę wybierać strony?

Wstała energicznie i podeszła do okna. Otworzyła żaluzję i przyglądała się ulicy. Nie wiedziałam, co mam o tym wszystkim sądzić. Obserwowałam ją w milczeniu, czekając, co powie.

– Nie będę teraz o tym myśleć. Mam inne rzeczy na głowie. Poza tym o czym tu myśleć? – Przyjaciółka ponownie zaczęła wyrzucać z siebie potok słów. – Ja będę w Cleveland, daleko stąd. Rok to szmat czasu, wszystko może się zdarzyć. Zresztą, niczego sobie nie obiecywaliśmy. Napiliśmy się, uprawialiśmy seks... Od tamtej pory w ogóle ze sobą nie rozmawiamy. Chyba wszystko jest jasne. Ale seks... Seks był...

Gdy przestała mówić, odwróciła się w moją stronę, a wyraz jej twarzy się zmienił. Najwyraźniej poddawała się napływającym wspomnieniom. Wyglądała na bardzo zadowoloną.

– Było ci z nim dobrze – wyręczyłam ją.

– Dobrze to mi było w spa. Z nim było... fantastycznie.

– Aż tak? – zainteresowałam się, chociaż dziwnie się z tym czułam, bo przecież mówiłyśmy o Michaelu.

– Niesamowity, odjechany seks. Wiesz, o czym mówię, prawda?

– Tak, wiem. Coś tam jeszcze pamiętam.

Tym razem to ja westchnęłam głośno, po czym natychmiast zaczęłam odganiać napływające myśli. Uśmiechnęłam się, lecz w klatce piersiowej zdążył mnie zdusić smutek. Nancy musiała wyczuć mój nastrój, bo szybko zatrzasnęła

żałuzję i ruszyła w moją stronę. Usiadła na kanapie, zajmując miejsce na jej skraju, aby być jak najbliżej mnie.

– Judy, minęło prawie półtora roku.

– Tak, minęło półtora roku, a ja nadal czuję ten sam gniew i rozczarowanie – odparłam. – Zajmuję się pracą, ale te wszystkie obrazy i wspomnienia wciąż wskakują mi do głowy i rozwalają cały system. Na dodatek za dwa tygodnie jest ten cholerny bankiet. Już i tak wszyscy w biurze uważają, że jestem jakąś dzikuską. Nie chodzę z nimi na imprezy, zawsze do późna przesiaduję w biurze i nie biorę dni wolnych. Ta impreza to dla mnie ważna sprawa i zależy mi na tym, żebym pójść tam z osobą towarzyszącą. Jeżeli pojedę sama...

– Nie sędzę, żebyś miała problem ze znalezieniem kogoś na to wyjście.

– Nie chcę zapraszać kogoś z moich znajomych. Żałuję, że Mike nie może ze mną pójść. Byłby idealny. Szkoda, że akurat wtedy nie będzie go w mieście.

– W takim razie ja ci kogoś poszukam. Mike też na pewno zna kogoś, kto chętnie...

– Zrozum – przerwałam jej – nie mam ochoty na jakieś umizgi albo towarzystwo faceta, który odbierze ten bankiet jako randkę i później będzie czegoś ode mnie oczekiwał. To impreza, owszem, ale firmowa, z ważnymi ludźmi, więc chciałabym wypaść jak najlepiej i zdobyć trochę nowych kontaktów.

– Czy ty kiedykolwiek myślisz o czymś innym niż praca?

– Tak, zdarzyło mi się. I jak na tym wyszłam?

Wstałam, żeby uciec od jej spojrzenia. Nie potrzebowałam współczucia, bo za każdym razem, gdy je wyczuwałam, sama zaczynałam się nad sobą użalać. Komu to potrzebne?

Weszłam do kuchni i odstawiłam kubek z kawą na blat, bo jakoś przestała mi smakować. Pomyślałam, że powinnam raczej napić się wina, żeby szybciej usnąć, a nie rozbudzać się kofeiną i później do rana rozmyślać o swojej frustracji.

– Wiesz, że masz inne wyjście.

Nancy stanęła obok mnie, gdy otworzyłam lodówkę. Miałam jedynie butelkę japońskiego śliwkowego wina. Było zbyt słodkie, ale uwielbiałam jego smak. Przeważnie rozcieńczałam je czterema kostkami lodu i piłam do sushi.

– Tak? Zamieniam się w słuch – powiedziałam, choć mój ton wskazywał na coś zupełnie przeciwnego.

– Nie udawaj, wiesz, o czym mówię.

– Nie zaczynaj znowu – ostrzegałam.

– Ile razy namawiałam cię, żebyś skorzystała z tego przystojniaka, którego polecała moja znajoma z pracy? Ten facet byłby dla ciebie idealny. Zamawiasz takiego...

– Nie – odpowiedziałam natychmiast, zatrzaskując drzwi lodówki.

– Posłuchaj do końca, zanim podejmiesz ostateczną decyzję. – Westchnęła, jakby traciła do mnie cierpliwość. – Powtarzam, chyba po raz setny, że Melanie była nim zachwycona. Przystojny, zadbany, dobrze ubrany i na dodatek spełnił jej wszelkie oczekiwania. I nie mówię o publicznym wystąpieniu.

– Doskonale wiem, co masz na myśli. Ale jakoś się nie skuszę.

Chciałam zakończyć ten temat. Podniosłam butelkę wina z pytaniem „Chcesz?” wypisanym na twarzy. Skinęła głową, ale już wiedziałam, że nie odpuściła. Uśmiechnęła się i dalej przekonywała mnie do tego absurdałnego pomysłu.

– Podobno zachowywał się jak dżentelmen i wypadł świetnie wśród jej rodziny i znajomych. Nawet nikt się nie zorientował, że za to płaciła.

– To świetnie, ale nie wyobrażam sobie siebie...

– A ja tak – przerwała mi, zmieniając ton na ostrzejszy. – Przeżyjesz jeden wieczór. Może nie jest to tania impreza, ale na biedną nie trafiło. Mylę się? Co ci szkodzi? Przecież nie będzie miał napisane na czole, że przyszedł tam za pieniądze!

Byłam zaskoczona jej determinacją. Wprawdzie powiedziałam, że ta impreza jest dla mnie ważna, ale nie sądziłam, że ona się tak zaangażuje. Nalałam japońskiego trunku do szklanek, w których uprzednio umieściłam lód, po czym podałam jedną z nich przyjaciółce.

– Ja zrobiłam coś głupiego, to teraz twoja kolej – rzuciła z diabelskim uśmiechem.

– A więc o to chodzi? – Zaśmiałam się.

– Widziałam go na zdjęciu – ciągnęła. – W życiu bym nie powiedziała, że to facet do wynajęcia. Zdecydowanie w moim typie.

– Czyli ciemnoskóry adwokat, który zapewnia oszałamiający seks?

– Przestań – upomniwała mnie.

Mój głośny śmiech rozbrzmiał w kuchni i salonie. Nancy przechyliła głowę, mrużąc przy tym oczy, jakby samym wyrazem twarzy chciała powiedzieć, że nigdy mi tego nie wybaczy, ale już po chwili rozpoczęła tę samą śpiewkę.

– Wyobraź sobie. Ciemne włosy, ułożone, jakby dopiero co wyszedł od najlepszego barbera. Łagodne rysy twarzy, gładko ogolony, z lekkim, seksownym uśmiechem. Normalnie model z wybiegu. Garnitur i biała koszula, które prezentują się na jego ciele...

– Jesteś jego stręczycielką czy co?

– To profesjonalista. A ty chyba lubisz pracować z profesjonalistami?

Przestałam się śmiać.

– Uderzasz bardzo nisko – rzuciłam.

– Pomyśl. Płacisz za usługę. Masz pewnego gościa, który robi, co do niego należy, i zapomnisz o nim następnego dnia. To najlepsze wyjście, skoro nie chcesz prawdziwej randki.

– Nikt tu nigdy nie mówił o randce. To bardzo ważna impreza. Tam będzie mój szef, menadżerowie z mojej pracy i klienci. W tym jeden, który mógłby zapewnić mi pracę na

kilka kolejnych lat. Nie musiałabym szukać innych zleceń, bo miałabym pełne ręce roboty. Ma ogromną firmę i mnóstwo...

– Judy, ty ciągle nawijasz o pracy – przerwała mi. – Pijemy wino, śmiejemy się, a tobie tylko nowe zlecenia w głowie.

– Ta praca to moje życie.

– Nie – zaprotestowała twardo. – Ta praca ani żadna inna nie jest i nigdy nie będzie twoim życiem.

Miała rację, a mimo to przeważnie wolałam wmawiać sobie coś zupełnie innego. Nancy była niezawodna i zawsze gotowa, aby wylać na mnie słowne wiadro zimnej wody.

Powoli zaczynałam przekonywać się do myśli, że faktycznie mężczyzna do wynajęcia byłby dla mnie najlepszym rozwiązaniem. To nie w moim stylu, żeby płacić za towarzystwo, lecz w tej sytuacji chyba nie miałam innego wyjścia. Postanowiłam to potraktować jak pewnego rodzaju doświadczenie.

– Poczekaj, zaraz poproszę o numer tego faceta.

Nie zaprotestowałam, a Nancy nawet nie czekała, tylko od razu pobiegła po swoją torebkę, wyciągnęła z niej telefon komórkowy i natychmiast zaczęła w nim grzebać.

Stojąc w kuchni, patrzyłam, jak stuka w ekran iPhone’a. Nie spuściłam jej z oczu, gdy przyłożyła go do ucha.

– Cześć, Melanie. Masz chwilkę?

Nie wierzyłam, że to się dzieje naprawdę. Ta sytuacja wydawała mi się tak absurdalna, że aż parsknęłam śmiechem.

– Rozumiem. W takim razie szybciotko powiem, o co mi chodzi. Pamiętasz, jak kiedyś mówiłaś mi o tym przystojniaku do towarzystwa? – Nancy wydawała się być w swoim żywiole. – Tak, właśnie. Czy mogłabyś mi podać jego numer telefonu?

Przyjaciółka ewidentnie chciała doprowadzić sprawę do końca, prawdopodobnie obawiając się, że szybko się rozmyślę.

– Cudownie. Oczywiście, nie będę cię już zatrzymywać. Wyślij mi tylko jego dane kontaktowe. Dziękuję. Pa.

Rozłączyła się, a na jej twarzy pojawił się szelmowski uśmiech. Była z siebie zadowolona. W kilku krokach znalazła się obok mnie.

– Zadzwonisz do niego, prawda?

– Chyba tak – uległam.

– Chyba? Masz jakieś inne rozwiązanie? Zamieniam się w słuch.

Skrzyżowała ramiona na piersiach i wpatrywała się we mnie rozbijającym wzrokiem.

– Dobrze, już dobrze. – Uniosłam nieznacznie ręce w geście poddania się. – Ale najpierw wyprawię cię do Cleveland. Jak już pojedziesz, na pewno do niego zadzwonię i poproszę, żeby przyszedł do mojego biura.

– Do biura?

– Tak, do biura. Chcę to potraktować jak transakcję biznesową i nie myśleć o tym, że zatrudniam męską prostytutkę.

– Oni chyba nie lubią tego określenia.

– „Mężczyzna do towarzystwa”?

– Raczej „męska eskorta”. Tak przynajmniej słyszałam.